

Monika Sobkowiak, lipiec 2018

<https://panimonia.pl>

Opowiadanie 2 z serii *Cześć, jestem Franek!*

## **Gdy Franek był Niuniusiem**

*Przeczytaj tę bajkę, by pomóc dzieciom oswoić lęk związany z pierwszym dniem  
w przedszkolu*

*Cześć, jestem Franek!*

Mam już sześć lat i chodzę do przedszkola blisko mojego domu.

Kiedy byłem mały, mama i tata wymyślali coraz dziwniejsze wersje mojego imienia. Nazywali mnie Frankiem, Franeczkiem, Franiusiem i ... Niuniusiem. I wiecie co? Niuniusia lubiłem najbardziej!

*A Ciebie jak nazywają najbliżsi?*

Po tej małej rozgrzewce, jesteś gotowy na moją historię. Otóż...

Gdy miałem prawie trzy latka, nie dosięgałem jeszcze włącznika od światła, a rodzice nazywali mnie Niuniusiem. Ale to już wiesz! Każdy dzień spędzałem z mamą. Chodziliśmy razem na plac zabaw, gotowaliśmy obiady, robiliśmy zakupy. Czasem wybieraliśmy się na spacer nad rzekę, czasem puszczaaliśmy latawce na górcie za domem. Bywaliśmy w kinie, bibliotece, na działce u sąsiadki. Tak wyglądał każdy dzień.

Gdy budziłem się rano - czekała na mnie mama.

Gdy chciałem iść na spacer - mama zabierała mnie na spacer.

Gdy byłem zmęczony - mama zapraszała mnie do domu.

Gdy byłem głodny - robiłem obiad, z mamą, oczywiście.

Gdy był bałagan - sprzątaaliśmy go razem z mamą.

Gdy się przestraszyłem psa - szedłem do mamy.

Gdy tata wracał z pracy, dołączał się do nas we wszystkim!

Tata pomagał mi w kąpieli, a gdy byłem gotowy i szedłem spać, wiecie kto tulił mnie to snu?

Mama.

W gorący poniedziałkowy poranek mama oznajmiła, że będę chodził do przedszkola.

- Po co? - zapytałem.

- Czekają tam na ciebie nowi koledzy, Niuniusiu! - odpowiedziała mama.

- Ale ja już mam kolegów, zapomniałaś? Przecież jest Lucek i Marysia.

- Tam poznasz nowy kolegów!

- Nie trzeba. Już mi wystarczy.

- A wiesz ile tam jest zabawek? - zapytała mama z przejęciem. - Ogromnie dużo!

- Ja mam dużo zabawek, mamo.

- Tamte są inne! - przekonywała.

- Ja lubię swoje, dziękuję.

Mama nie pytała już o nic więcej. Od czasu do czasu pokazywała mi przedszkole w czasie spaceru, czasami szliśmy na przedszkolny, zupełnie nowy plac. Byłem tam zawsze z mamą - było bardzo miło.

A pewnego dnia, stało się coś, czego się nie spodziewałem. Mama przyprowadziła mnie do przedszkola, kazała ściągnąć buty i ubrać kapcie. Pokazała też moją szafkę oznaczoną naklejką Tygrysiem. Zaprowadziła mnie do sali, gdzie czekała na mnie obca, ale uśmiechnięta pani.

- Dzień dobry, jak masz na imię?

Nie odpowiedziałem. Mama mówiła, że nie wolno rozmawiać z nieznanymi.

- To jest Franek - odpowiedziała za mnie mama. Dziwne, nie wiem dlaczego.

- Franiu, zapraszam cię do nas, właśnie sprawdzamy co chowa się w szafkach.

„Ekstra” - pomyślałem. Chwyciłem mamę za rękę i już chciałem ruszać do zabawy, gdy nagle okazało się, że mama nie planuje iść ze mną.

- Idę do pracy, synku! Przyjdę po ciebie szybciotko! - powiedziała łagodnym głosem i mocno mnie przytuliła. - No, to pa! - powiedziała raz jeszcze, ale ja nie przestawałem się przytulać.

„Mama gdzieś idzie? Beze mnie?! Przecież zawsze chodziliśmy razem!”

- Pójdę z tobą do tej pracy. - powiedziałem po chwili namysłu.

- Tam chodzą dorośli, jesteś jeszcze za malutki.

- Jestem duży!

- Ale jeszcze nie tak duży jak ja. Wrócę po pracy, a ty baw się dobrze! - powiedziała i bardzo szybko wyszła.

Nie zdążyłem dogonić mamy. Płakałem, bo nie wiedziałem czemu tak nagle sobie poszła i zostawiła mnie SAMEGO w przedszkolu. Przecież zawsze była wszędzie ze mną.

Kilka osób też płakało. Byłoby mi bardzo smutno. Siadłem w kącie w sali i płakałem, a jakaś pani wycierała mi raz mokre oczy, a raz nos. Bałem się jej trochę - zawsze to mama wycierała mi nos.

Kiedy tak płakałem, wszyscy usiedli w kole, razem z tą panią, która wycierała mi nos i zaczęli się komuś przyglądać. Poszedłem do nich.

- To, moi drodzy - powiedziała pani - jest Bartek. - W kole siedział z nami jakiś duży chłopak i machał ręką. - Bartek chodzi do przedszkola już trzeci rok i chciał wam coś pokazać.

Bartek wstał i przyciągnął na środek koła wielkie pudło.

- To moje ulubione klocki. Kiedyś, jak byłem taki mały jak wy, jak chciało mi się płakać, to szedłem poukładać klocki. To świetna zabawa.

- A to, moi drodzy, jest Kasia. - Odezwała się znów pani, a siedząca z nami w kole wysoka dziewczynka pomachała do nas i uśmiechnęła się.

- Ja płakałam jak szalona! - zaśmiała się. - Ale kiedy byłam pierwszy dzień w przedszkolu, znalazłam w szafce TO. - Pokazała deskę, do której było przymocowane pudełko. - Czy wiecie co to jest?

Nikt nie wiedział. Ciekawe, ja też nie.

- To przybijanka! - odpowiedziała Kasia i otworzyła szufladkę, w której czekał młotek, kolorowe kształty i małe pinezki. Po chwili zaczęła je przybijać, jeden za drugim. - Fajne, prawda?

Kilka osób pokiwało głową.

- A ja jestem Krzyś! - zawołał kolejny wysoki chłopiec i pomachał do nas. - Też chodzę do starszaków i też kiedyś było mi smutno jak przyszedłem do przedszkola. Ale odkryłem sekretne pudło. Mogę je Wam pokazać, jeśli chcecie. Pokazać Wam?

- Tak! - odpowiedzieliśmy. Bardzo chciałem zobaczyć, co kryje Sekretne Pudło.

Okazało się, że było w nim całe mnóstwo torów i pociągów. „Wspaniale! Uwielbiam pociągi. Ciekawe czy będę mógł się nimi pobawić?” - pomyślałem.

Przedstawiła nam się jeszcze Aurelka, która najbardziej lubi rysowanie i Wojtek, który układa puzzle najszybciej ze wszystkich chłopaków. Wszyscy witali nas z uśmiechem.

- Będę się bawił na małym dywanie klockami! - zawołał Bartek.

- Ja rozkładam kredki i kartki na stoliczku - zawołała Aurelka.

- Ja puzzle tutaj - powiedział Wojtek i wskazał na mały stoliczek w rogu sali.

- A ja wezmę przybijankę do niebieskiego stolika - oznajmiła Kasia.

- To ja rozłożę pociągi na dużym dywanie - powiedział Krzyś i wysypał wagoniki i tory na wprost mnie.

„Hura! Uwielbiam pociągi. Ciekawe, kiedy w końcu będę mógł się nimi pobawić?” - zastanawiałem się.

- A teraz, kochani, zapraszam Was do zabawy! - powiedziała pani.

Rozejrzałem się w wokół. „Czy już teraz mogę pobawić się pociągami?” - myślałem gorączkowo, ale bałem się zapytać.

- Hej, chcesz się ze mną pobawić? - zapytał mnie starszy kolega i wskazał pociągi.

- Tak! - odpowiedziałem i zaczęliśmy budowę torów.

Kilka osób rysowało, układało puzzle i klocki. W sali było słychać dźwięk przybijani. „Muszę ją kiedyś wypróbować!” - postanowiłem.

Po zabawie zjadłem supkę. Niedługo później byłem już tak zmęczony, że ucieszyło mnie to, że będziemy mogli się przespać na małych łóżeczkach. Są takie zabawne!

Wiecie co się stało, gdy się obudziłem?

Czekała na mnie mama.

Zdziwiłem się. Nie zdążyłem nawet wypróbować przybijanki!

- Mama! - zawołałem i pobiegłem do niej jak najszybciej.

Następnego dnia też było mi trochę smutno, gdy żegnałem mamę, ale płakałem tylko chwilę. Później poszedłem odnaleźć przybijankę. Kiedy się bawi, smutki uciekają! Naprawdę!

Tamtego dnia w przedszkolu dowiedziałem się co to jest przybijanka i po raz pierwszy spałem na śmiesznym, małym łóżeczku. Nauczyłem się, że przedszkole wcale nie jest straszne i że bez mamy też można się dobrze bawić.

No to co? Czas na zabawę!